Nr. 190. Kraków, Wtorek dnia 21 Sierpnia 1888 r. Rok II.

KURJER KRAKOWSKI

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 9½ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie złr. **12** | Kwartalnie . **3**
Półrocznie . **6** | Miesięcznie **1**
Za odnoszenie **10** ct. miesięcznie.

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . **15** złr.
Półrocznie . . . . **7·50** „
Kwartalnie . . . . . . **3·75** „
Miesięcznie . . . . . **1·25** „
W Niemczech miesięcznie **2·20** m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

Redakcja ul. Szewska l. 10. parter.
Administracya i Ekspedycya ul. Wiślna 7

KALENDARZ.

Dziś: Joanny Franciszki.
Jutro: Hipolita b. i Symforyjana.
Pojutrze: Filipa Benicyusza w.
Jutro wschód słońca o godz. 4·54, zachód 7·14. Długość dnia godz. 14·20. Dzień 234 w roku.

Nabożeństwa.

Dziś w kościele PP. Wizytek św. Joanny Franciszki Chantal.

Przewodnik.

Dziś w teatrze 60-e przedstawienie operetki lwowskiej: „Marta“, opera w 4 aktach Flotowa.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12 — 1 — — Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 — 1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Przegląd polityczny.

A więc prezydenta republiki obalono. Rewolucja wybuchła w nocy, powstańcy zapalili na kilku punktach Port-au-Prince, ale nie wytrzymali ataku wojska. Prezydent polecił jaknajsurowiej postąpić z winnymi. Tymczasem z prowincyi nadeszły wiadomości o rozszalałym buncie. Rzeczy stanęły tak groźnie dla prezydenta rzeczypospolitej, iż uznał za najracjonalniejsze spakować manatki i cichutko w przebraniu dostać się do morza, aby na angielskim statku szukać ocalenia. Radość z tego powodu jenerała Boulangera byłaby niezmierna, gdyby to się stało we Francji, a nie... w Haiti. Nie Sadi-Carnot, ale pan Salomon, choć Salomon, tak niefortunnie opuścił fotel prezydenta. Rewolucjoniści europejscy powinni się kształcić na wzorze Haiti. U nas w Europie taka zmiana rządu odbywa się z wielkim wylewem krwi lub hałaśliwej gadaniny. W Haiti są praktyczniejsi.

Gadanina w ogóle nie popłaca. Dopóki cesarz Wilhelm (ten młody) jadł, pił i całował się po Petersburgach, Sztokholmach i Kopenhagach, miał wielkie w całym świecie powodzenie, — ale kiedy ruszył konceptem i puścił się we Frankfurcie na fale oratorstwa, »zasypał się« na poczekaniu. Tem tylko może się pocieszać, że mowę jego spotkał los przemówień mistrza z Friedrichsruhe: uległa ona równie jak tamte komentarzom, urzędowym poprawkom, łagodzeniu pojedyńczych ustępów i t. d. Urzędowe biuro Wolffa i »Nord. Allg. Zeitung« ogłosiły już tekst mowy, a najurzędowszy »Reichsanzeiger« do tekstu tego się nie przyznaje. Jego tekst własny, poprawniejszy, zawiera różnice w słowach i całych ustępach, zwłaszcza ustęp o utrzymaniu Alzacji i Lotaryngji jest znacznie grzeczniejszy. Na przyszłość należałoby każdą mowę przed jej wypowiedzeniem oddać do korekty Reichsanzeigerowi i na 24 godzin przed wygłoszeniem w poprawnym tekście wydrukować. Za dawnych czasów Francja bywały się mową frankfurcką obraziła, ale dziś wojny improwizować nie można. Zresztą, prawdę powiedziawszy, niema się o co gniewać. Cesarz Wilhelm oświadczył, że co Niemcy zabrały, tego nie oddadzą, i że raczej będzie wolał położyć trupem 18 korpusów armji i 42 miljony niemców, niż ustąpić jeden kamień zdobyty. Frazes to pyszałkowaty, a nie zupełnie logiczny. Gdyby wszyscy Niemcy polegli, nie zrobiłaby się w niebie dziura, tylko nie miałby kto już śpiewać »Wacht am Rhein«, a jakoby tam sobie ze spuścizną po narodzie Bismarckowe poradzono. Trzebaby tylko było zaprowadzić środki desinfekcyjne, bo zaduch byłby straszny. Dla ludzkości nieszczęścia nie byłoby wielkiego, a duchy Puttkamerów, Gösslerów, Nordgajzerki i Reichsanzeigera nie odpędziłyby nowych osadników. O co się więc gniewać? — niech ostatni niemiec polegnie.

Większa troska dla Anglików, aby ostatniego John Bulla nie wypędzono z Azyi. Oprócz drogi żelaznej z Teheranu do Kaspijskiego morza, Rosya buduje linję z Reszta do Baku, przez którą połączy Teheran ze wszystkiemi kolejami rossyjskiemi. Persya wskutek tego może się stać wassalką Rosyi, a sołdaty białego cara w jednym dniu stanąć mogą w jej stolicy i puścić wodze swej »szerokiej natury«. Sir Drummond Wolf bawi już w Teheranie i tłomaczy synowi słońca a bratu księżyca na jakie może się narazić nieprzyjemności.

Nie są bez strachu i synowie knuta a bracia »oczyszczennoj«, a strachu nabawia ich rząd własny, który dozwolił na założenie uniwersytetu w Tomsku. Syberya zawsze podejrzywana była o tajną chęć odłączenia się od matuszki Rassii. Chęć to była i jest jeszcze niewyraźna, ale trzeba się z nią rachować. Na Syberyi gubernatorzy nawet liberalnieli, a ludność złożona z licznych żywiołów nie czuła duchowego związku z czynami i celami Murawiewów. Uniwersytet to dźwignia umysłowa, a takich dźwigni despotyzm zawsze się obawiał. Już dwóch polaków mianowanych profesorami w uniwersytecie tomskim, przeraziło błagonadiożną prassę. »Graždanin« stoi na jej czele. Oto wyjątek z jego rozpaczliwych narzekań:

»W rezultacie otrzymamy przez uniwersytet odosobniony kątek, w którym przez czas pewien kwitnąć będą idee rewolucyjne i marzenia o samoistnej Syberyi... A że separatyzm wystąpi tam w pełnym rynsztunku, popierając protest swój przeciwko centralizmowi, o tem nie powątpiewa bynajmniej nikt, komu nieobce są duch i tendencye prasy syberyjskiej, kto obserwował niezyczliwość, z jaką tameczni mieszkańcy traktują wszystko »rosyjskie«, jakby nie byli dziećmi tej samej potężnej matki.«

Nie można odmówić słuszności tym posępnym przewidywaniom »Graždanina«, choć trzeba dodać, że matka ta za wiele chce mieć dzieci, a przy takiej ilości cóż dziwnego, że znajdą się i »niewdzięczne.« Na to jedyna dla niej rada: niech »mężów« swych poproси o wstrzemięźliwość.

Smutną w końcu dzielimy się wiadomością: Narodni Listy dostały gwałtownego ataku pomieszania zmysłów. Bolesne to, ale niestety prawdziwe. Pismo to podaje telegram ze Lwowa, donoszący, iż w razie zwycięskiej wojny Austryi z Rosyą, książę Adam Sapieha wystąpi jako pretendent na tron wielkiego księstwa kijowskiego, które rozporządzeniem odnośnego ministerstwa powołanem zostanie do życia. Księstwo kijowskie pozostawać będzie pod protektoratem Austryi. »Czerwona Ruś« nazywa tę wiadomość senzacyjną, ale czuje, że coś w tem jest — steckt was d'rin. Uzasadnioną jest obawa, że pan Markow zaraził się od Narodnich Listów. A szkoda, bo obiecujący.

Hr. Konstanty Przeździecki wydrukował w warszawskiem „Słowie“ list pisany do jednego z jego przyjaciół również przez przyjaciela, a traktujący sprawę zburzenia gmachu św. Ducha. Jestto ten sam list, który niegdyś „Czas“ wydrukował. Nie pisalibyśmy o tym liście, gdyby nie był zawędrował do Warszawy, a z niej do „Przeglądu“ lwowskiego. To co się pisze pod pierwszym wpływem rozdrażnienia, można pominąć, ale powtarzanie tego w miesiąc później inaczej już wygląda. Nie idzie nam o polemikę co do samej sprawy, bo ta nikogo już nie przekona, ale autor listu w ferworze polemicznym napadł na mieszczaństwo krakowskie i obrzucił je zarzutami nadzwyczaj ciężkiemi i nieprawdziwemi. I w Krakowie samym to nie uchodziło, cóż dopiero w Warszawie i we Lwowie. Kłóćmy się sami między sobą, ale nie bryzgajmy błotem na siebie w dziennikach zamiejscowych. Jaką patrjotyczną usługę oddał krajowi przyjaciel przyjaciela hrabiego P., kiedy po całej Polsce rozeszły się jego słowa potępiające gród nasz i jego obywateli?

„Mieszczaństwa naszego, pisze ten „przyjaciel,“ nie wiąże zupełnie myśl dawnej wielkości swojej; zerwało tradycje i wspomnień niema — a gdy kto czego nie kocha, to łatwo staje się obojętnym, a potem może i wrogo przeciw temu staje... Co mi tam te pamiątki krakowskie, co Wierzynki, Bonary, Retmany itd. Głupcy ci archeologowie, co mają cześć dla starych gratów.“

Jestto tylko wyjątek z filipiki, ale dowodzi, do czego prowadzą nas nasze nerwy. Każdy sam tylko, lub ze swoją rodziną i sąsiadem Polskę kocha, a reszta to wrogi kraju i narodu. Rzucić na cały stan słowa potępienia, to u nas coraz więcej w modzie. Bez zastanowienia, bez miłości dla braci, może czasem błądzącej, ale najczęściej w dobrej wierze, rzucamy kamieniem na każde przeciwne zdanie lub zapatrywanie ludzi czy stronnictw. W ostatnich czasach Teka Stańczyka rozpoczęła ten bój, mianując szubrawcami, oszustami i złodziejami tych co stworzyli rok 1863. W odpowiedzi rzuciła się cała prassa liberalna na „arystokratów,“ „stańczyków“ i „ultramontanów.“ Codzień wyrastał na jej kolumnach zdrajca narodu. Z błotem mięszano ludzi najzacniejszych, a ulicznikostwo to do dziś dnia nie ustało. Powodzenie niektórych dzienników na tem wyłącznie się opiera. Prasa konserwatywna oddawała pięknem za nadobne. Nareszcie zdawało się, że ta karygodna zabawka nieco ustaje, przynajmniej u nas w Krakowie. Trzeba jednak było jednej sprawy, czysto archeologicznego znaczenia, aby doprowadzić umysły wojujące do wyjścia z granic przyzwoitości. Wyraziwszy swoje zdanie, nie mięszaliśmy się do śmiesznej walki o szpital św. Ducha, ale czego nadto, to już nie zdrowo. Ztąd zaprotestować musimy przeciw obrzucaniu błotem naszego mieszczaństwa, przeciw zarzucaniu mu braku patrjotyzmu. Nie jest ono może takiem, jakiem pragnęlibyśmy je

Nieśmiertelny.

37) ALFONSA DAUDET.

Ciąg dalszy.

Wyszedł zamieszany w tłum tych, których koniec antraktu wypędzał, a ona musiała wrócić na miejsce po lewicy pani Ancelin, równie zachwyconej, równie uwielbienia pełnej jak przed chwilą i wiecznie w stanie łaski zostającej.

— Ach, ten Coquelin!... jaki dowcip!... Ale słuchajże moja droga... Co za teatr!...

Ale »moja droga« była istotnie bardzo roztargniona. Siedziała zapatrzona przed siebie, z bolesnym uśmiechem, jaki się widuje na ustach baletnicy wygwizdanej. Pod pozorem, że ją światło od sceny zbyt razi, zwracała się co chwila ku sali, szukając oczyma syna swego. Może rozprawie z księciem, jeśli jest w teatrze... I to wszystko z jej winy, przez jej głupią niezręczność!...

— Ach, ten Delaunay!.. Widziałaś?... Co?.. widziałaś?...

Nie, ona nic nie widziała, tylko lożę księżnej Padowani, do której wszedł właśnie jakiś młodzieniec elegancki... Może to jej Pawełek?.. Nie, to tylko młody hr. Adriani, już świadomy zerwania, tak jak cały Paryż zresztą, i już za śladem się puszczający. I tak do końca przedstawienia biedna matka dręczyła się niepokojem; w głowie jej tysiące powstawało projektów, projektów niedowarzonych, szalonych, głupich, które się spotykały z przypomnieniami tego, co już minęło, z obrazami scen, które powinny były ją objaśnić.

Ach!... głupia!... głupia!... przecież to do oczu skakało!.. przecież to było widoczne!...

Nareszcie się skończyło to nudne przedstawienie! Nastąpiło wyjście, ale jeszcze takie powolne, z przystankami na każdym kroku, z ukłonami, uśmiechami, pożegnaniami...

— Co pan robisz ze sobą wciągu tego lata... Przyjedźże pan nas odwiedzić w Deauville!..

W ciasnym korytarzu tłum się ciśnie tam, gdzie kobiety kończą opakowywanie się, z tym śliczniym gestem, co to upewnia je, że nie zgubiły kolczyków brylantowych. Wszystko to schodziło po szerokich s hodach z marmuru białego, u stóp których oczekuje służba. Matka rozmawiając z idącemi z nią razem damami, śledzi, słucha, w wielkim szmerze olbrzymiego roju ludzkiego, co ma się rozpierzchnąć na miesiące letnie, stara się pochwycić jakieś słówko, jakąś aluzyę do jakiejś awantury korytarzowej. Oto właśnie księżna schodzi, dumna i wyprostowana w swym długim płaszczu białym, ze złotem, wsparta na ramieniu młodego hrabiego włoskiego.

Już ona wie, jak nikczemnie podeszła ją serdeczna przyjaciółka i dwie te kobiety zamieniły w przejściu spojrzenia zimne, bez wyrazu, gorsze bezwstępnia, niż najbardziej wyszukane wymysły praczek nadrzecznych. Teraz wiedzą już one, iłe jedna na drugą liczyć może i wiedzą, że każdy ich cios wzajem je dosięgnie, zadany ręką zręczną w tej wojnie na śmierć, jaka się rozwinęła z najserdeczniejszej przyjaźni. Pomimo to, pełnią one dalej służbę towarzyską, maskując z niezrównaną zimną krwią nienawiści swoje, z których jedna jest potężną, druga zjadliwą. Mogą się spotkać, łokciami trącić, obetrzeć o siebie, a iskra jednak nie tryśnie!...

Na dole, wśród tłumu lokajów i młodych klubmenów, Leonard Astier czekał na swoją żonę, stosownie do obietnicy.

— A!... otóż i mistrz! — zawołała pani Ancelin i jakby ostatni raz maczała palce w wodzie święconej, dla pokropienia nią całego tłumu i mistrza Astier-Réhu i mistrza Danjou i wszystkich dokoła i wykrzyknęła: Ach!... ten Coquelin!... ten Delaunay!... co za werwa!... co za teatr!... Ach!...

Leonard nie pisnął ani słówka, szedł tuż za nią z żoną pod rękę, tylko podniósł kołnierz swego palta brutalnie, z powodu silnych przeciągów w przedsionku.

Na dworze padał deszcz. Pani Ancelin chciała niby to ich odwieść, ale tak jakoś chłodno, jak to zwykli robić ludzie, mający powozy i bojący się zmęczyć koni i rozgniewać stangreta, który zawsze uważany jest za najlepszego stangreta w całym Paryżu. Zresztą mistrz zatrzymał dorożkę i prędko przerwał przymuszone grzeczności dobrej damy, która jeszcze na pożegnanie, wykrzykęła:

— Tak, tak!... ja was znam!... nie chcecie moich usług, bo wam pilno został razem, bez świadków!... Szczęśliwa para!...

Mistrz ukłoniwszy się prędko, odprowadził panią Astier pod kolumnadę, mocno już wodą zalaną.

Gdy po ukończeniu wieczoru, po teatrze, lub po balu, jaka parka ludzi z wielkiego świata objeżdża sama powozem, albo dorożką, zawsze pytających na to bierze ciekawość «co oni też teraz ze sobą mówią?» Po największej części nic ciekawego, gdyż mężczyzna wychodzi najczęściej znudzony, senny, tak, że kobieta może sobie swobodnie w ciemnościach karety robić w dalszym ciągu porównania pomiędzy swoją tualetą, swoją pięknością, a tualetami i pięknością tych wszystkich, na których dopiero co patrzyła, lub też może sobie układać w głowie strój na następny festyn.

Jednakże maska twarzy dla świata, jest tak z istotną twarzą niezgodna, obłuda towarzyska jest tak olbrzymia, że ciekawem by było istotnie przyjrzeć się natychmiastowej zmianie po pozie oficyalnej, pochwycić prawdziwy wyraz, istotną naturę i módz oznaczyć prawdziwy stosunek tych obojga istot, nagle uwolnionych i oswobodzonych w tej karetce, toczącej się przez puste ulice Paryża, pomiędzy dwoma rzędami, smutnie palących się latarni.

U państwa Astier powroty takie były rzeczywiście wyraziste. Gdy tylko powracali sami, żona traciła to uszanowanie i to zajęcie się mistrzem, jakie w świecie zawsze okazywała i odzywała się szorstko, jakby powetować sobie chciała te chwile, w których z taką uwielbienia pełną uwagą słuchała po raz setny tych samych historyj, które ją już za pierwszym razem śmiertelnie znudziły. Mąż dobroduszny z

widzieć, ale podobne traktowanie, to rzecz nietylko nieostrożna, ale i nie obywatelska. Przyjaciel przyjaciela hrabiego P. zarzucając mieszczaństwu krakowskiemu, zburzenie dawnego ratusza, dowodzi, jak zarzuty jego są oparte na nieznajomości dziejów tego faktu. Również nieznajomość rzeczy podyktowała mu lekkomyślne zarzuty w sprawie św. Ducha. Za zburzeniem tego gmachu głosowała większość inteligencji, która uznała ten gmach jako mający małe znaczenie dla sztuki i archeologji krajowej. Może się myliła, ale takie było jej przekonanie. I gdybyśmy zwołali wiec samej intelligencji, przyjaciel przyjaciela hrabiego P. przekonałby się jak małą jest wśród niej garstka obrońców skazanego na zburzenie gmachu. „Przyjaciel“ zapomina, że miasto nasze więcej niż inne wydawało i wydaje na ochronę pamiątek narodowych i dla sztuki. W przeciągu ostatnich 10 lat stanęły odrestaurowane kwotą 700 tysięcy Sukiennice, stanęła szkoła Sztuk Pięknych, założono Muzeum Narodowe, odrestaurowano rondel Florjański, odnowiono ratusz na Kazimierzu, przyczyniono się czem było można do sprowadzenia do Krakowa wspaniałego Muzeum i biblioteki XX. Czartoryskich, że pominiemy massę drobnych wydatków na cele artystyczne i archeologiczne. Do wszystkiego tego dała impuls Rada miejska, owo mieszczaństwo, na które przyjaciel przyjaciela hrabiego P. radzi „za wandalizm rzucić klątwę.“ Hola! nie bądźmy tak pohopni do rzucania klątw, bo nam niewyklętych zabraknie! Spytajmy się raczej, gdzie i kto na całym obszarze ziem polskich więcej robi dla pamiątek przeszłości i dla sztuki, niż Kraków? Więc nie bluźnić mu, ale dziękować, uszanować te patrjotyczne czyny, jak my szanujemy „dobre chęci“ hr. Przeździeckiego, choć w tym wypadku przeciw przyjacielowi jego przyjaciela występujemy. Niech ten pan przyjaciel zamiast wyklinać weźmie się do pracy i do ofiarności, a jeżeli wszystkich przyjaciół swoich, których musi mieć wielu i to prawdopodobnie ludzi zamożnych, zachęci do wspólnego dzieła, to może jeszcze wiele zabytków uratować i zasłużyć się dobrej sprawie. Zwracamy jego uwagę choćby na Tyniec i Wiśnicz. Listami ich się nie odrestauruje, ale pracą i pieniądzmi. A więc porzuć „przyjacielu“ pióro namiętne i weź się z miłością — do czynu.

ZIEMIE POLSKIE.

Cerkwie. Za staraniem archiepiskopów prawosławnych chełmskiego i litewskiego, tudzież jenerał-gubernatorów warszawskiego i wileńskiego, Synod rządzący postanowił starać się w Radzie państwa o wyjednanie dodatkowego kredytu na budowę i utrzymanie cerkwi w Królestwie Polskiem i na Litwie. Dodatek ten ma wynosić 30 tys. rubli. Tymczasem kościoły katolickie na Litwie sterczą ruderą — choć parafie liczą po kilka a nawet kilkanaście tysięcy dusz. W Królestwie stawia się cerkiew dla 40 prawosławnych. Lecz znamy starą piosnkę rosyjską „niema rządu bardziej tolerancyjnego jak rosyjski.“ — W Rosyi taka logika jest odwieczną!

Jeszcze z Kijowa. W spisie deputacji nie spotkaliśmy deputacji ani z Charkowa, ani z Połtawy serca Ukrainy. Od wysłania deputacji wymówił się też Nowogród Wielki pod pretekstem, że interesa prywatne nie pozwalają burmistrzowi udać się do Kijowa; nie było też na uroczystości i reprezentantów historycznych rodów małorusińskich. O tem jak zapatrują się na zjazd prawdziwi Rusini galicyjscy nie mamy potrzeby mówić, gdyż ich organ „Diło“ wyręczyło nas w tym względzie. Uważamy tylko za konieczne zaprotestować przeciw insynuacyom dziennika „Kijewskoje Słowo,“ które utrzymywało, że „Diło“ dla tego wystąpiło przeciw uroczystości, że nie dano mu subsydyi.

Po zbadaniu kwestyi na miejscu możemy najsumienniej zaręczyć, że w postępowaniu „Diła“ i autora listu do Antonowicza nie było nic takiego, coby rzucało cień najmniejszy na stronnictwo galicyjskich narodowców. Dzien. Pozn.

Moneta polska. Znaną już jest czytelnikom naszym treść uchwały o stopniowem wycofywaniu z obiegu polskiej monety zdawkowej, tak zw. „piątek“ i „dziesiątek.“ Pisma rosyjskie, komentując to rozporządzenie, przytaczają jako jego motyw tę okoliczność, że moneta ta była nader obficie podrabianą, a przez kilkodziesięcioletnie użycie zniszczyła się i wytarła. Nie sądzimy, aby to był główny i jedyny powód do zastosowania środka o którym mowa.

Postanowienia o wycofaniu bilonu polskiego zapadały już kilkakrotnie, z kas skarbowych już oddawna nie wypuszczano go z powrotom, a zakaz przyjmowania polskich dziesiątek w kasach kolejowych kraju zachodniego również razy kilka przypominano. Rozporządzenia zaś te motywowano zawsze koniecznością zniesienia odrębności monetarnej Królestwa od państwa rosyjskiego. Prawdopodobnie więc i uchwała ostatnia i ostateczna ten wzgląd przedewszystkiem miała na uwadze. Bądź jak bądź — biorąc za punkt wyjścia zniesienie bilonu polskiego jako fakt dokonany — chcemy tu podnieść pewne niedogodności praktyczne. Ponieważ w uchwale o wycofaniu „dziesiątek“ i „piątek“ niema mowy o emisyi na ich miejsce jakiejś nowej równoznacznej i podobnej monety, należy przeto przypuszczać, iż zarząd skarbowy zamierza próżnię, wytworzoną w obiegu pieniężnym przez wycofanie dziesiątek, zapełnić monetą zdawkową, kursującą w całem państwie. Jakkolwiek ogólna ilość bilonu w Rosyi zdaje się być aż nadto dostateczną i nie może być mowy o absolutnym braku monety zdawkowej w Królestwie, niemniej przeto wycofanie dziesiątek pociągnie za sobą niedogodności dwojakiej natury. Przedewszystkiem zauważyć należy, że bilon ogólnopaństwowy nie posiada w dostatecznej ilości monety równoznacznej z t. z. „dyską“. Wielkie miedziane 5-kopiejkowe talary i mikroskopijne pięciokopiejkówki srebrne, oprócz znakomitej niedogodności formatu pierwszych i drugich, znajdują się w zbyt małej ilości, ażeby mogły dziesiątki w Królestwie zastąpić. Zastąpować więc je będą z konieczności jednostki monetowe wyższej wortości, to jest 10, 15 i 20-kopiejkówki. Nie ulega wątpliwości, że wysokość jednostki obiegowej wywiera pewien wpływ na zwyczaje ekonomiczne danej miejscowości, wpływ, ujawniający się zwłaszcza w sferze usług osobistych, tudzież w cenie towarów, nie mających określonej wartości zamiennej itp. Siła zwyczaju w stosunkach ekonomicznych musi być również braną na uwagę. Otóż u znacznej części ludności w Królestwie rubel wciąż jeszcze ma nie 100 kopiejek, lecz 6 złotych groszy dwadzieścia, albo 200 groszy. Wycofanie więc „dysek“ wymagać będzie odpowiedniej reformy w zwyczajach ekonomicznych Królestwa i do pewnego stopnia przebudowania cen w kierunku zwyżkowym. Jeżeli dalej trzeba bić nową ilość bilonu, to kwestya mniej lub więcej dogodnej formy nie może być również pomijaną. Praktyka stwierdziła, iż „dyska“ była wyjątkowo dogodną monetą i dzięki tylko temu przymiotowi kursowała ona pomimo zakazów niemal do Dynaburga i Koziatyna. Fakt tan wymownie świadczy o potrzebie monety równoznacznej i podobnej.

KRONIKA.

JE. ks. biskup Dunajewski powrócił z Ischl.

Prezydent dr. Szlachtowski powrócił ze Szczawnicy.

Prof. dr. Henryk Jordan powrócił z wycieczki w góry do Krakowa.

P. Zygmunt Przybylski znany komedjopisarz bawi w Krakowie.

Rozwiązanie stowarzyszenia weteranów z r. 1863. Paragrafy 24 i 25 prawa o stowarzyszeniach z d. 15 listopada 1867, na podstawie krórych nastąpiło rozwiązanie brzmią, że każde towarzystwo może być rozwiązane jeżeli wydaje uchwały i rozporządzenia niezgodne z kodeksem karnym lub jeśli w formie i treści tych uchwał nadaje sobie władzę wykonawczą lub prawodawczą.

W Krakowie wiadomość o rozwiązaniu towarzystwa źle została zrozumianą, rozwiązane bowiem „Towarzystwo Weteranów“ nie ma nic wspólnego z krakowskiem„ stowarzyszeniem wzajemnej pomocy uczestników powstania r. 1863“, które w lutym r. b. otrzymało zatwierdzienie statutów.

Na wystawę Zjednocz. Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły oprócz obrazów J. Styki Littrowa „Siedem widoków z Wenecyi“ Mroczkowskiego „Wnętrze kościoła Bożego Ciała,“ Żelechowskiego „Portret mężczyzny,“ Rossowskiego „Na bal,“ Sali „Kanał Garibaldego w Wenecyi“ akw., Colomba „Rozmowa,“ Coenoniego „Fantazya,“ Coswaya „Dziecko,“ Rygera „Popiersie mężczyzny z bronzu.“

† **Ludwik Szopski** weteran z r. 1831, rachmistrz hrabstwa tenczyńskiego, członek Rady powiatowej chrzanowskiej umarł d. 19 sierpnia w wieku lat 74. Wyprowadzenie zwłok nastąpi d. 21 z ulicy Kolejowej wprost na cmentarz.

Pomnik Chmielnickiego. Ciekawej rzeczy dowiadujemy się z gazet rosyjskich. P. Oder współpracownik p. Mikieszkina, autora projektu na pomnik Chmielnickiego, twierdzi, że jedyną własnością pana M. były odrzucone figury: trupa jezuity okrytego podartym sztandarem polskim, pana polskiego tratowanego przez konia i trupa żyda. P. Oder według jego twierdzenia jest autorem figury Chmielnickiego, konia miał modelować Pius Weloński, a podstawę projektować Kryński. Czy to możebne?

Z teatru. W niedzielę grano „Halkę“. Artyści lwowscy z pietyzmem przystępują do wykonania arcydzieła Moniuszki, to też przedstawienie wypadło pod każdym względem zadowalniająco. Do poprawnego wykonania przyczynił się nie mało współudział pani Skalskiej, która w roli Zofii złożyła nowy dowód niepospolitego wokalnego talentu.

Repertoar teatralny: Dziś we wtorek „Marta“, opera w 4 aktach Flotowa. Jutro we środę „Hulaj dusza“ wielkie widowisko sceniczne w 8 obrazach Walewskiego. We czwartek „Traviata“, opera w 4 aktach Verdiego, Gościnny występ pani Skalskiej. W piątek przedstawienia nie będzie.

Cyrk Burna przybędzie do Krakowa osobnym pociągiem d. 30 b. m. i tegoż samego dnia da pierwsze przedstawienie. W dniu następnym odbędzie się „wielki pochód tryumfalny“ przez główne ulice miasta ze wszystkiemi końmi, słoniami, artystami i artystkami w kostiumach.

Posterunek policyjny na ulicy Długiej, zazwyczaj podczas jakiejkolwiek awantury świeci nieobecnością. Przechodząc kilka razy dziennie ulicą Długą widzimy zawsze żołnierza policyjnego na rogu Długiej przy plantacyach, a zdaje nam się iż ma on wyznaczony rejon po koniec ulicy Długiej, by czuwać nad bezpieczeństwem publicznem.

Onegdaj wieczorem np. przekupień z domu p. Peterseima podpiwszy sobie wyrabiał takie awantury i bijatyki z jakimś drugim podpitym, który miał mu stragan z pieczywem wywrócić w błoto, iż okoliczni mieszkańcy sądzili, iż Bóg wie co się dzieje. Cała ta awantura trwała przez pół godziny częścią w domu pod l. 82 częścią na ulicy a policyanta ani było widać. Nareszcie któryś z sąsiadów mając za dużo tych wrzasków posłał na róg ul. Długiej poszukać p. policyanta, który raczył nareszcie przybyć i wyrzec grzecznie do awanturnika: „Idź pan, idź spać do domu, a jak panu narobił szkody, to go pan będziesz skarżył?

Ze Szczawnicy. Sobotnia burza niemało zrobiła szkody. We wsi za Miodziusiem szalony orkan wiele domów poprzewracał, na „deptaku“ zaś powyrywał mnóstwo drzew. Burza powstała w południe, gdy kuracyusze zgromadzeni byli w restauracyi.

Można sobie wyobrazić miłe położenie obiadujących, gdy powypadały szyby, a woda strumieniami do wnętrza lać się poczęła?

Próba nowych wozów wojennych odbędzie się w tych dniach w Galicyi. Chodzi tu mianowicie o skonstatowanie czy wozy te wytrzymują jazdę po różnych drogach. Robiono już próbę pod Wiedniem, Komisyą kieruje generał inspektor trenon Hugo Rischl. Wozy próbne będą w zupełności wyekwipowane tak, iż dwukonne będą miały wagi 800 kilogramów, 4o konne 1600. Do ciągnięcia tych wozów użyte będą konie włościańskie lepszej rasy i większej miary. Próby z wozami mają się odbywać przez dni 10, licząc w to i dzień odpoczynku. Wozy zrobią drogę ze Lwowa na Toporów (koło Brodów) do Zółkwi i na Magierów, Niemirów do Lwowa t. j. 237.5 kilometrów.

Dobre rozwiązanie zagadki „Konsyliarz,“ nadesłali jeszcze p. Antoni Zubrzycki z Jankówki i hr. Jadwiga Husarzewska ze Szczucina.

Dziesięcioro przykazań pewnej kolei ztąd — tam i napowrót. Wstęp: Jam jest generalny inspektor, przełożony wszystkich słomianych Verwaltungsrathów, zarazem pan samowładny twoich myśli, twego czasu, twego istnienia i ciebie całego, którym cię wywiódł z ławek szkolnych naładowanego teoryą i wielkiemi nadziejami, na to, żeby cię zrobić białym murzynem czyli niewolnikiem kolejowym.

1) Nie będziesz miał innych Verwaltungsrathów przedemną, ani też wzywał ich protekcyi, chociażby był który z nich wujciem twoim, albowiem ja sam mam już tyle siostrzeńców, że zaledwie jestem w stanie ich co pół roku awansować.

2) Nie będziesz brał imienia przełożonego twego na daremno, ani też wzywał świadectwa, albowiem choćby ci dał najlepszą kwalifikacyę i umieścił na pierwszem miejscu w „Vorszlagu“ zostaniesz skreślon, gdyż dla zwykłych śmiertelników wystarczającym jest awans co 6 lat o 100 złr, naturalnie gdy się w tym czasie odznaczyli i nie byli karani.

3) Nie będziesz nudził Verwaltungsrathów i przełożonych twoich, ani też nadużywał ich świętej cierpliwości prośbami, skargami i innemi t. p. „Eingabami“ albowiem jest to okólnikiem l....... z dnia..... najostrzej pod karą zakazane.

4) Pamiętaj żebyś w dzień święty i powszedni bez wytchnienia pracował, albowiem praca jest panu Bogu najmilszą i nie proś o dłuższy urlop jak 24 godzin, gdyż takiego chyba p. Bóg ci może udzielić, a nawet w takim razie zapłacisz substytuta.

5) Czcij oddział twój i dyrekcyę twoję, odpowiadaj grzecznie i posłusznie na wszystkie „bemänglunki“ i chowaj pokornie wszystkie udzielone ci uwagi do kieszeni, albowiem przełożeni twoi nie mają wprawdzie prawa cię awansować, ale za to każdy z nich jest w prawie cię ukarać.

6) Nie pożyczaj ani bliźnim. ani też od bliźnich t. j. zawieś cały swój kredyt na kołku, albowiem w razie przeciwnym będziesz według okólnika z dnia..... oddalonym.

7) Nie mów prawdziwego świadectwa naprzeciw bliźniemu twemu i nie próbuj być białym krukiem między czarnymi albowiem będziesz zadzióbion.

8) Nie bierz kubanów przy świadkach, lub za przekazem, albowiem zaliczone by ci były jako awans lub remuneracya.

9) Nie pożądaj żony bliźniego twego, gdyż zostaniesz za karę przeniesiony, ani też swojej własnej, gdyż kobieta jest zawsze hamulcem w gorliwem pełnieniu obowiązków i gdybyś wskutek jakiego zawsze przez twoją nieostrożność spowodowanego wypadku dostał się na dolinę Józefata, zostawisz żonę twoją i dzieci twoje w nędzy, gdyż fundusz pensyjny, którym także ja zarządzam, wystarcza mi zaledwie na utrzymanie protegowanych niemowląt. — Gdybyś jednak żadną miarą nie mógł się ustrzedz sidłom Hymenu, musisz złożyć kaucyą i zaasekurować się w towarzystwie, byle nie w krakowskiem, gdyż ono „za polskie“ i „za bogate“, podczas gdy nasze niemieckie bokami robią, a „man muss leben und... etc.“

10) Nie pożądaj ani wujcia, ani awansu, ni osła, protegowanego bliźniego twego, ani też żadnej rzeczy,

---

natury, zawsze zadowolony z siebie i z innych wracał zwykle zachwycony, i dziwiły go niezmiernie złośliwości, któremi żona obrzucała zwykle przyjacielski dom, który ich podejmował, osoby jakie tam spotkali, posuwając się do najstraszniejszych obwinień z tą lekkością i tą przesadą nieświadomą, która jest cechą charakterystyczną stosunków paryskich. Wtedy, nie chcąc jej drażnić jeszcze więcej, milczał, wciskał się w kącik powozu i drzemkę sobie maleńką pokryjomu urządzał.

Tego wieczoru przeciwnie Leonard Astier rozsiadł się szeroko, nie zwracając uwagi na cierpki wykrzyknik żony: «uważaj, że suknię mi pognieciesz!». A!... bo i cóż go dziś mogła obchodzić jakaś tam suknia jego żony.

— Okradziono mnie... wiesz pani o tem!?... — wykrzyknął aż się szyby w oknach powozu zatrzęsły.

Ach Boże!... autografy!... Ona już o tem zapomniała zupełnie, a szczególniej w tej chwili myśleć nawet o tem niemiała ochoty, zaniepokojona zupełnie czem innem. To też zdziwienie, z jakiem się na niego spojrzała, wcale nie było udane.

Tak okradziono go, zabrano mu jego Karolów Piątych, trzy najważniejsze, trzy najpiękniejsze, najcenniejsze autografy!... Ale w obec jej zdziwienia, głos jego już tracił tę gwałtowność, jaką mu nadawała początkowa pewność ataku. Adelajda tymczasem zorjentowała się... przypomniała sobie.

— Ktoby to mógł zrobić?... nie domyślasz się czasem... Kornelina jest przecież nieposzlakowana... chyba by froter ale jakże można przypuścić żeby takie bydle...

Teyssédre!

Mistrz Astier aż krzyknął, tak mu się to widocznem zdawało. Dopomagała do tego zresztą jego nienawiść do biednego tancerza na szczotkach. Teraz tłómaczył sobie zbrodnię doskonale. On wiedział wybornie co to warto, posłyszał, jak przy stole o wartości tych papierów rozmawiano... albo mu może naiwnie Kornelina powtórzyła, ona, co wie przecież wszystko, bo się przecież z niczem nie kryto!... A łotr!... a łajdak!... ale to mu zawsze z oczu patrzyło!... Jakto można było opierać się instynktowi, który przecież wyraźnie kazał wypędzić z domu tego obwiesia... Przecież to istotnie nie była naturalna ta nienawiść, jaką on Leonard Astier, członek akademji czul do tego frotera!... Ale on mu za to zapłaci, on tego szelmę w więzieniu zgubi, on go na wieczne czasy w kajdany zakuje!...

— A!.. Zachciało ci się moich Karolów piątych!... Zobaczysz teraz!..

Chciał natychmiast nie wracając do domu pojechać do komisarza i wnieść skargę na Teyssèdra; ona powstrzymać go próbowała.

— Czyś oszalał!. gdzie będziesz szukał komisarza po nocy!..

Ale on się uparł, wychylił przeż portjerę ciężki swój tułów, chcąc dać nowy rozkaz dorożkarzowi, tak że musiała siłą go wciągnąć do powozu; nareszcie znużona, wyczerpana nie mając siły do dalszego kłamstwa, do wykrętów i przygotowywania go powolnego, wykrzyknęła naele:

— To nie Teyssèdre... To ja!... Rozumiesz, ja!...

Potem jednem tchem wypowiedziała wszystko, wizytę swoją u Bosa, pieniądze, jakie wzięła, dwadzieścia tysięcy, których potrzebowała koniecznie, natychmiast.... Cisza, która potem zapanowała, była tak długa, że przez chwilę bała się, czy on nie zemdlał, czy go apopleksya nie zabiła. Nie... tylko podobnie jak dziecko, gdy upadnie, albo się uderzy, biedny Krokodyl też szeroko usta otworzył dla wyrzucenia swego gniewu, że gdy odetchnął tyle nabrał powietrza, iż dźwięku żadnego z siebie wydzć nie mógł. Nakoniec stary ryknął tak, że się ten ryk rozległ po całym pałacu Karuzelu, przez który właśnie przejeżdżali w tej chwili przetaczając się z kałuży w kałużę.

X.

...»Dla mnie, istoty żyjące, tak samo, jak i rzeczy, mają swoje znaczenie, mają zawsze tę słabą stronę, za którą je można chwycić, kierować niemi i trzymać je silnie... Tę słabą stronę, ja znam i to jest moja siła!... Dorożka!... pod »Czarną głowę!«...

Na rozkaz Pawła Astier otwarte lando, w którem Freydet, Védrine i on sam siedzieli, świecąc swemi trzema cylindrami, czarnemi, jak pogrzebowe insygnia, w pełnem świetle słońca popołudniowego w czystem polu — stanęło na prawo w rogu mostu Saint-Cloud, pod wskazanym pałacem.

Za każdem wstrząśnięciem ciężkiego powozu, z remizy publicznej wynajętego, można było widzieć wysuwający się z obszernego fordekla, długi, wiele do myślenia dający, futerał, z zielonego grubego płótna.

Do pojedynku z księciem d'Athis, Paweł wybrał sobie na świadków, najprzód wice-hrabiego de Freydet, z racji tytułu i nobilitarnego »de« i następnie hrabiego Adriani. Poselstwo jednak uznając, że nowy skandalik, mógłby złe wywrzeć na publiczności wrażenie, zabroniło młodemu Pepino współudziału w awanturze i dla tego Paweł był zmuszony poprosić rzeźbiarza, który przecież może przy protokóle przyznać się zechce do swego margrabiostwa i o którem zresztą wszyscy wiedzieli doskonale.

Zresztą, napozór nic w tem nie było ważnego; jakieś nieporozumienie w klubie, przy stoliku zielonym, przy którym książę zasiadł jakoś nierozważnie, ostatni raz przed wyjazdem z Paryża. W każdym razie, rzeczy nie dające się ułagodzić, szczególniej z takim zuchem, jak Paweł Astier, którego skłonić do przeproszenia nie było można, a przepraszać nie wypadało, tembardziej, że w sali fechtunkowej, plastrony przez niego znaczone i w strzelnicy kartony przez niego wystrzelane, wywieszane bywały na pokaz tryumfalny.

Gdy tak sobie powóz stał u tarasu znanej restauracji, a garsoni rozumiejący te rzeczy doskonale, przypatrywali mu się dyskretnie, z uliczki spadzistej wysunął się jakiś pan, krótki a gruby, w białych kamaszach, białym krawacie i wysokim kapeluszu. Pan ten, pełen tego wdzięku i żywości, jakiemi zwykle odznaczają się doktorzy stacji kąpielowych, z daleka parasolką białą dawał znaki jakieś.

— Otóż i Gonès idzie — rzekł Paweł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

która jego jest, albowiem to tylko doczesne szczęście, gdy tymczasem dla ciebie jako ubogiego — zawsze otwarte są wrota królestwa niebieskiego.

Będziesz miłował Verwaltungsratów twoich ze wszystkiego serca twego etc...

Oryginalna moda panowała niegdyś w Bretanii. Młode dziewczęta nosiły na stanikach i spódnicach złote i srebrne naszywki, które oznaczały posag, jaki dostaną, wychodząc za mąż. Każda złota naszywka warta była 1.000 franków, a srebrna 500 fr., posag w ten sposób podawany do wiadomości młodzieży, bywał zawsze z największą akuratnością wypłacany. Ku wielkiemu żalowi owej młodzieży, zaniechano tego zwyczaju, i niejeden z nich ubolewa nad tem, iż musi teraz konkurować „na ślepo.“

Ameryka jest obecnie największym nabywcą na rynku artystycznym i płaci ceny, którym dorównać nie mogą nietylko prywatni europejscy miłośnicy sztuki, ale także muzea i galerye publiczne. Obecnie bogaty yankee jakiś kupił obraz Munkaczego „Chrystus na Golgocie“ i zapłacił za niego 500.000 franków.

Na obiedzie u Miki. Towarzystwo złożone z kilku osób, podczas obiadu, umawiało się pójść do teatru na przedstawienie „Hulaj dusza“.

Jeden z obecnych zaprotestował. Obrażona mała dziewczynka, lat pięciu, lub sześciu, z największą powagą rzekła:

— Pan nigdy nie hula, to sobie możesz raz w teatrze pohulać.

Krótko i węzłowato. W pewnej pensyi uczennicom podane zostało wypracowanie na temat:

„Myśli przy wchodzeniu na wysoką górę, podczas pięknego dnia letniego“, a zalecono im równocześnie największą zwięzłość w wypowiedzeniu swych uczuć.

Jedna z uczennic napisała tylko to słowa:

— Ach! Gdybym już była na górze!

Nasze dzieci.

— Czy ciociunia lubi cukierki czekoladowe?

— O, nawet bardzo lubię, Maniusiu.

— No, to ja wolę dać moje cukierki babci do schowania — odzywa się Maniusia po pewnym namysle.

Przyjaciel natury.

— Nie rozumiem, co ci się znów w tej pannie Maryi tak bardzo podoba: stara, chuda, kulawa, zezowata...

— Prawda, ale przynajmniej u niej wszystko jest prawdziwą, niefałszowaną naturą.

Szarada.

Z rzędu ssących zwierzęta są pierwsze z trzeciemi
Pierwsze z drugiem z drzew płynie, ale w obcej ziemi
Wszystkie gdy zasilane przemysłem i pracą
Szerzą w krajach pomyślność, nawet je bogacą.

Kto pierwszy z prenumeratorów odgadnie tę szaradę otrzyma w nagrodę dzieło Milla „O rządzie reprezentacyjnym.“

Teatr, Literatura i Sztuka.

W niedzielę otwartą została w salach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach wystawa obrazów Jana Styki. W trudnem położeniu staje sprawozdawca tej wystawy już dla samego bogactwa przedstawionych tematów. Od szczytnych i wielkich przedstawień biblijnych, religijnych i historycznych aż do skromnych realistycznych obrazków rodzajowych, to cała skala najrozmaitszych uczuć, najrozmaitszych oświetleń i barw.

Największy obraz, znany jest już nam z wystawy krajowej „Hulda prorokini, przepowiadająca przyszłe nieszczęścia narodu izraelskiego,“ — jest to obraz pełen siły dramatycznej i szeroki w pojęciu, wykonany śmiałą ręką i w nim już widzimy pewien zwrot artysty w malowaniu, który nas bardziej uderza w obrazie drugim, a wystawionym na tegorocznym Salonie paryskim.

Jest nim „Spotkanie na Via Appia Vecchia.“ O porannej porze przesuwają tym gościńcem rzymskim dwie grupy — jakby dwa światy różne. Jeden świat upadający: — Rzymianie niosą nagą rozpustnicę w złoconej i w kwiaty strojnej lektyce, wszyscy podochoceni a nawet już przesyceni rozpustą, z drugiej strony Chrześcianie niosący ciało męczennicy, białym okryte całunem z wyrazem powagi i smutku. — Cały obraz zharmonizowany z umiejętnością, każda postać oblana tem samem światłem pleneru, sprawia na widzu wielkie wrażenie jednolite; żadne akcesorya i szczegóły nie wysuwają się na pierwszy plan, ale wszystko podporządkowane jednej myśli, która natychmiast każdemu staje zrozumiałą przed oczyma.

Obok tego obrazu widzimy portret artysty z żoną. I tu nas uderza harmonijność oświetlenia, siła modelunku i realizm w wykonaniu wszystkich części tego obrazu. — W kilku obrazach mniejszych przeprowadza artysta uczucie miłości w rozmaitych fazach. W jednem zakochanie się pasterki w śpiącym pasterzu — on usnął w cieniu oliwnego drzewa, ona stanęła naprzeciw, otoczona trzodą owieczek i patrzy nań z zachwytem. — Trudność słonecznego oświetlenia pokonana w tym obrazku całkiem dobrze, wszystko zda się pali w promieniach południowego słońca. Drugi obrazek zatytułowany „Zwierzenie,“ przedstawia nam poetyczną parę zakochanych, co splotli razem ręce i szepczą sobie słowa miłości. W trzecim obrazku największej już zbliżenia, tam on ją ściska i ona się tuli do niego, a cisza wieczoru osłania ich jakimś płaszczem tajemniczym. Oświetlenie wieczoru przeprowadzone bardzo dobrze spokojną gamą barw przytłumionych.

Obrazków religijnych jest kilka — wszystkie prawie odznaczają się szlachetnem pojęciem. Widocznie boleść najsilniej przemawia do artysty, jak to widzimy z głowy Chrystusa i szkicu do Matki Pocieszycielki. Pełną lubości i słodyczy jest postać „Nowicyuszki,“ młodziuchnej dzieweczki z gromnicą w ręku.

Co za skok nagły od tych obrazów do takich postaci jak chłop i żyd, wykonanych z tego rodzaju realizmem, że brud każdy i strzępek ujrzysz schwycony. Spojrzenie tego chłopa mówi nam bardzo wiele, na nim wyryta ciężka dola, praca ciężka w zamian za łachmany grzbiet pokrywające — natomiast w żydzie modlącym się widzisz rozum i spryt zastępujący wysilenia fizyczne. Zdaje się nam, że artysta z pewną tendencyą zestawił te dwie postacie jakby żywcem na płótno przeniesione.

Dodajmy jeszcze cały szereg portretów, z których każdy w innych wykonany warunkach; jeden wewnątrz pracowni, drugi pod gołem niebem, jeden malowany szeroko i śmiało zda się w paru godzinach, a inny kończony subtelnie, to przekonamy się, że p. Styka pracował w Paryżu wytrwale i z zapałem.

Jak się dowiadujemy, wystawa ta zostanie urządzoną w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, a nawet w Wiedniu i Berlinie. J. B.

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

Targ zbożowy na Kleparzu w Krakowie d. 17 sierpnia. Wskutek ciągłej niepogody i więcej ożywionej chęci kupna, ceny podatków podniosły się.

Płacono za 100 kilgramów pszeniey 6 90—7·50, żyta 5 00—5·60, jęczmienia 5··560, owsa starego 5·10—5·50, owsa nowego 5.44—5·70, grochu 7·00 — 900, tatarki 6·60—7·50, prosa 5·50 — 6·50, fasoli 7·00—10·00, jagieł 11·00 — 14.00, za hektolitr ziemniaków 1·30 — 1·40. za 100 klgrm. siana 2·40—2·48, koniczu 2·70,—3·00, siana 2·00—2·40.

Wadowice 17 sierpnia. Płacono za 100 klgrm. 8·—, żyta 6·25, jęczmienia 6·25, owsa 5·50, siana 3·40 słomy 2·20, hkltr. ziemniaków 1·80 wyrobnik z wiktem 30 ct. bez wiktu 60.

Tarnów 17 sierpnia. Płacono za 100 klg. pszenic 7·20, żyta 5·30, jęczmienia 5·50, owsa 4·50, grochu 7·50, bobu 5·30, tatarki 7·30, prosa 5·40, kukurudza 7·30, ziemniaki 1·50, rzepaku 11·25, koniczu 2·70, siana 2·40, koniczyny 28·—, słomy 1·90, kilogr. masła — 70.

Wspieranie krajowego przemysłu. Kolej Karola Ludwika udziela nowo powstałym zakładom przemysłowym, które leżą obok jej stacyi i używają tak do swego dowozu, jakoteż i wywozu linii tejże kolei — przy transportach materyałów budowlanych i urządzeń fabrycznych 50 prc. opust ze zwykłej ceny swej taryfy. Uwzględnienie to tylko wtenczas służy, jeżeli wprzódy dopełnione będą pewne warunki, o których dowiedzieć się można na wszystkich stacyach tegoż towarzystwa kolejowego.

Odnośne podania wnosić należy do generalnej Dyrekcyi tejże kolei w Wiedniu.

Ostatnie wiadomości.

Odwiedziny przewodnika nacyonal-liberałów Bennigsena u Bismarcka bardzo zdenerwowały koła konserwatywne berlińskie.

Nie mogą one znieść samej myśli o wstąpieniu narodowców do ministeryum. W sferach oficyalnych nie przypuszczają kandydatury Bennigsena na ministra spraw wewnętrznych na tej zasadzie jakoby godność taka mogła się dostać tylko urzędnikowi staro pruskich tradycyj. Oba stronnictwa pocieszają się na swój sposób: Konserwatywni z odwiedzinami Bennigsena i Herrfurtha wiążą omówienie przyszłych wyborów do parlamentu i na tem ograniczają cały zakres tych odwiedzin, liberalni w »Weser Zeitung« oczekują z tej wizyty nowych odmian i reform w procederze wyborów do parlamentu.

Książę Nassauski z synem odwiedził w odosobnionym zamku Loo króla niderlandzkiego, z tąd wyrosło przypuszczenie, że 8 letnia córka króla, po dojściu do lat właściwych, będzie wydaną za następcę tronu nassawskiego liczącego obecnie lat 35.

Wiadomo że już przy odroczeniu posiedzeń Rady państwa hrabia Taaffe uwiadomił delegatów że z początkiem października zwoła na nowo Radę dla wcześniejszego ułożenia budżetu — z czem corocznie spóźniano się aż do Maja lub Czerwca. Ponowne zebranie się Rady Państwa oznaczone już jest na dzień 11 października.

W południowej Anglii od kilku już lat prowadzone ufortyfikowanie kraju zostało ukończone. Jestto znacząca wskazówka na nasze czasy. Toż samo znaczenie ma »prawo o obronie kraju« przed trzema laty już uchwalone. Według tego prawa w razie potrzeby wszelki ruch podporządkowuje się ruchowi wojsk na morzu i lądzie. Każdemu powołaniu wojska towarzyszy także powołanie ochotników. Ogólna liczba ochotników, którzy po większej części są strzelcami wynosi 200.000 ochotników; wolno jest używać ich tylko w czasie najazdu nieprzyjacielskiego. Sama milicya jest właściwie zbiorem ochotników za zapłatą, powołanych corocznie w pewnych terminach na krótkotrwałe ćwiczenia. Z tego zastępu ludu zbrojnego rekrutuje się zresztą po większej części wojsko regularne w ten mianowicie sposób, że znajdujący upodobanie w zawodzie wojskowym wstępują z milicyi do linii.

Według prawa każde hrabstwo musi wystawić pewną liczbę zbrojnych. Jeśli liczba nie jest dostateczną, można ją uzupełnić przez losowanie. Dotąd jednak w Anglii nigdy nie zaszedł podobny wypadek. Nie wielu wie o tem że w Anglii jest już podstawa do ogólnie obowiązującej służby wojskowej. W razie niebezpieczeństwa dość jest parlamentowi rozciągnąć obowiązek stawienia się pod bronią na wszystkich zdolnych do służby i Anglia staje na równi z innemi państwami co do uzbrojenia.

Własne Telegramy Kurjera.

Paryż 20 sierpnia. Boulanger otrzymał w Amiens 77.094 głosów (Bernot 41.000 głosów) w dolnej Charente 57.484 (Loir otrzymał 42.000 głosów). W Lille wybór nierozstrzygnięty, głosowało 450.000 wyborców, głosy podzieliły się na Boulangera, Köchlina, Desmoutiersa i Moreau. Najwięcej głosów otrzymał Boulanger. W Amiens były liczne demonstracye, toż samo w Lille. W Paryżu przed giełdą zebrały się liczne tłumy, a przed redakcyą »La Presse« musiała policya rozganiać zbiegowisko.

Wiedeń 20 sierpnia. Korespondent »Montags Revue« twierdzi iż mowa cesarza Wilhelma skierowaną była przeciw Duńczykom, Alzatczykom i Polakom.

Wiedeń 20 sierpnia. Schönerer wczoraj przybył do Wiednia dla odsiadywania kary. Na wszystkich stacyach witały go tłumy a w Wiedniu oczekiwało go na dworcu 5.000 ludzi. Wieczorem odbył się bankiet.

Dziś rano o g. 10-tej przybył Schönerer fiakrem do więzienia. Ulice zalegały tłumy publiczności. Wielka ilość policyi pieszej i konnej utrzymywała porządek.

Genua 20 sierpnia. W Diana Marina, i San Maurizio były trzęsienia ziemi.

Rzym 20 sierpnia. Crispi opuścił Valdieri i udał się do Niemiec. »Diritto« twierdzi, że pojechał wprost do Friedrichsruhe.

Frankfurt 20 sierpnia. Dziś wieczór przybywa tu Crispi w przejeździe do Friedrichsruhe.

Paryż 20 sierpnia. Minister wojny Freycinet polecił aby świeżo uformowane pułki alpejskie udały się na swe stanowiska.

Berlin 21 sierpnia. Niemiecka komisya obrony krajowej zajmuje się planem utworzenia wielkiego portu wojennego w Gdańsku.

Petersburg 20 sierpnia. W Skierniewicach czynią przygotowania na przyjęcie cara. Wojska, które car przeglądać będzie w Królestwie i południowej Rosyi, wynoszą 300.000. W Elisawetgradzie, dokąd car ze Skierniewic się uda, będzie przegląd 70.000 wojska.

Paryż 21 sierpnia. Na onegdajszych wyborach oportuniści stracili w porównaniu z ostatniemi wyborami (15 kwietnia): w Somme 18.000 w Charente dolnej 9.000 głosów, zyskali natomiast na północy 22.000 głosów, ogółem jednak otrzymali porażkę.

W Paryżu ledwie 5 tysięcy policyantów wystarczyło do utrzymania porządku i cyrkulacyi. Na Avenue de l'Opera spalono wielki stos dzienników oportunistycznych.

Bruksella 21 sierpnia. Ks. Wiktor Napoleon dowiedziawszy się o wyniku francuskich wyborów oświadczył, że zwycięstwa Boulangera w wyborach są zwycięstwami bonapartystów i oznaczają początek końca Rzeczypospolitej.

Praga 21 sierpnia. Zarząd gminy Weinbergu pozwolił posłom młodoczeskim, Englowi, Gregrowi, Blażekowi i Heroldowi na odbycie meetingu d. 2. września w Piszeli. Będzie to więc po upływie z górą roku całego znowu po raz pierwszy zwołany Tabor.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

Memoryalik,

czyli

kilka uwag nad przyczyną zupełnego upadku zawodu gastronomicznego w Krakowie,

napisał

Karol Zakrzewski, restaurator.

Ciąg dalszy.

Nowy jego pryncypał — przypuśćmy specyalista sztuki kupieckiej (a nie restauracyjnej), przekonawszy się o jego zdolności w postępowaniu handlowem, — oświadcza mu wręcz iż go jako subjekta potrzebować nie może, chyba że zrepetuje swą praktykę rok lub dwa. Nie byłożby to uderzającym gromem dla takiej ofiary? — czas zmarnowany, pieniądz rzucony w błoto, w korzyści pozostaje mu płaszcz wstydu, jakim go okrył jego pryncypał.

Powiedziałem już wyżej, że w „handelkach“ obsługują gości chłopcy sklepowi i subjekci, zamiast kelnerów, jak się to w restauracyach praktykuje.

Chłopcy ci są przez rodziców lub opiekunów na praktykę handlową do sklepu oddani.

Cóż oni na tej praktyce handlowej zyskują? — Nic, bo oni nie praktykują w sklepie, w handlu, tylko w kuchni i ubikacyach restauracyjnych — są tylko używani do obsługi gości.

Zapytany przypuśćmy pryncypał o przyczynę takiego postępowania, naturalnie nielegalnego, jakąż może dać odpowiedź? oto połknąwszy naprzód znaczną dozę bezwstydu, że „chłopak od podobnych posług swą praktykę zaczynać powinien“! No, i rozumie się, że poniekąd niedoświadczeni rodzice lub mniej dbali opiekunowie, podobnemu przedstawieniu rzeczy uwierzą, lecz jakie skutki? Nie pomni pan pryncypał że się zbliży kiedyś dzień, a może prędzej nad spodziewanie jego, w którym ścisły rachunek przed Sędzią wszech prawd i odwiecznej mądrości zdać przyjdzie, że wówczas ani handel z restauracyą, ani restauracya z handlem nic mu nie pomogą! Lecz na cóż ten rozwój myśli, kiedy podobne uwagi tylko człowieka szlachetnego i bogobojnego dbającego po ojcowsku o swych podwładnych dotyczyć i obchodzić mogą.

Wracam jeszcze do chłopców, praktykantów handlowych, którzy jak już zwyż nadmieniłem, mają kiedyś być subjektami, a nawet przy fortunnym składzie okoliczności kupcami!

Jakże on wtedy odpowie swemu zadaniu? jeśli nie będzie wiedział po czemu się n. p. kilo cukru lub kawy sprzedaje, jeśli on nie ma wyobrażenia zkąd się te towary sprowadza? dokąd pisać po nie? słowem pod każdym względem, co tylko dotyczy jego fachu jako kupca, jest najkompletniej ciemnym, bo i zkądże ma o tem wiedzieć, gdzie się tego nauczyć? czy może przy podawaniu kufli z piwem lub roznoszeniu potraw, bo on to tylko robił przeważnie podczas całej swej praktyki handlowej, niewyłączając różnych niemoralnych rozmów, których się nieraz od rozochoconych wielbicieli „handelków“ nasłuchać musiał.

Jeżeli więc taki ma być cel praktyki handlowej, jeśli na to oddają szanowni rodzice i opiekunowie synów i pupilów swoich do handlu, to radzę im oddać ich lepiej do pierwszej z rzędu restauracyi, a ręczyć można za to, że się tam lepiej jeszcze w tej sztuce (gastronomicznej) wydoskonalą. Czyż to nie słuszna uwaga? Czyż można spodziewać się mieć kiedyś z nich kupców?

Piękna nadzieja, złudna niestety! nie do urzeczywistnienia wśród takich stosunków. Nie będą to ni kupcy, ni restauratorzy, będzie to coś niedowarzonego, niekompletnego.

Ostatecznie przez kilka lat praktyki obije mu się tam coś o uszy, pochwyta ztego trochę, z tamtego także coś i stworzy sobie całość dziwaczną, z którą sam nie będzie wiedział co zrobić, gdzie się z nią obrócić, jak jej użyć.

W końcu nie będzie niczem, straci tylko czas i najlepsze lata do nauki.

Ale, czyż rodzice winni są temu? Nie, oni oddają w najlepszej wierze swych synów do handlu, spuszczają się zupełnie na pryncypała, że on niemi już odpowiednio pokieruje i zrobi z nich porządnych ludzi. I nic w tem dziwnego, wszędzie się tak dzieje, wszędzie rodzice w ten sposób synów swych do handlu oddają, wszędzie tak robić można, tylko nie u nas w Krakowie, gdzie zamiast handlów w całem tego słowa znaczeniu, są „handelki z restauracyami“! Za to nie można winić rodziców. A więc może chłopcy sami są winni? Także nie, bo każdy z nich robi to, co mu jego pryncypał rozkaże, nie może mu się sprzeciwiać, lub czynić jakieś uwagi, raz, że mu jako chłopcu nie wolno, a powtóre do niczego by nie doprowadziło, najwięcej do wydalenia z handlu.

Zresztą, on młody chłopak czyż ma na tyle rozsądku, by zrozumieć co dla niego jest lepiej, czy kufle z piwem podawać, czy za kasą stać? Robi więc, co mu każą, a że pierwszym jego jest obowiązkiem posłuszeństwo, więc go winić nie można: on wypełnia swój obowiązek. Któż zatem jest winny? Łatwo odgadnąć.

Kupcy prawdziwi starają się o swych praktykantów, łożą na szkołę handlową i posyłają ich do niej, czy to zaś „kupcy-restauratorzy“ czynią, lub czy też uważają może za zupełnie zbyteczne, o to zachodzi pytanie!?

Zapewne że wygodną jest rzeczą dla Panów kupców, to posługiwanie się swymi praktykantami, z tej przyczyny, że nie potrzebują ich opłacać, podczas gdy trzymając „kelnerów“ musieliby ich opłacać, i to stosunkowo drogo (szczególnie od czasu, od kiedy kelnerzy nie są już wliczani w poczet służby zwykłej, lecz jako pomocnicy gastronomiczni), bo kelner, jak każdy wie, potrzebuje się ubrać przyzwoicie, nie może bowiem w zasmarowanym różnemi tłustościami fartuchu roznosić potraw, on potrzebuje fraka!

Ot, i przyczyna, dla której wszyscy Pp. kupcy czują niezwyciężony wstręt do kelnerów.

(Nawiasowo nadmieniam, że ci ostatni upominając się o swoje prawa, jeszcze roku zeszłego tutejsze „Stowarzyszenie bratniej pomocy Kelnerów“ wysłało było z łona swego „Deputacyę“ do Prezydenta miasta z prośbą o zarządzenie, ażeby kupcy prowadzący w handlach swoich restauracyę, nie praktykantów handlowych, lecz rutynowanych kelnerów do obsług gości zatrudniali! czy zatem prośba ta jaki skutek odniesie, to pokaże przyszłość, której członkowie Stowarzyszenia już i tak od roku z upragnieniem wyczekują).

Bardzo to praktycznie, nie ma co mówić, praktyczniej niż gdzieindziej, ależ trzeba uważać Szanowni Panowie kupcy i na późniejszy los tych chłopców! Co z nich będzie, gdy dalej w ten sposób będą kierowani?

W końcu naprowadzić wypada ważną także okoliczność, że takie obsługiwanie gości, przez tak małych chłopców, jest i ze względu na ich zdrowie zupełnie niestósownem, bo takie ślęczenie po nocach osłabia ich fizycznie, rujnuje ich powoli, zabija formalnie tak, że gdy dojdą do lat 20-tu pokazują się zupełnie niezdolni do służby wojskowej z powodu wycieńczenia, jak niemniej tak zwanego „Krampfader“, które jest koniecznym następstwem tylu bezsennie spędzonych nocy!

Pryncypał taki trzyma się widocznie owego dawnego barbarzyńskiego zwyczaju, któren się nawet u najbiedniejszego dzisiaj nie praktykuje majstra szewskiego, gdzie chłopak w terminie musiał być niańką, prać pieluchy i służyć na pobiegi, wskutek też czego zniedołężniał, zgarbaciał i stał się dla siebie samego ciężarem, dla drugich zakałą. To samo miałożby się dziać obecnie z praktykantami czyli uczniami w handlach, w których się mieszczą restauracye, bilardy itd. przepełnione gośćmi do późnej nocy, a czasem stojące nawet do rana otworem!?.. (D. c. n.)

L. 15599

Rozpisanie konkursu

na budowę TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

Rada miasta Krakowa na posiedzeniu w dniu 9 Lipca r. b. postanowiła w celu uzyskania odpowiednich planów na budowę nowego Teatru miejskiego w Krakowie rozpisać konkurs międzynarodowy nieograniczony pod następującymi warunkami:

1) Za podstawę dla sporządzenia właściwych projektów służy detaliczny program wraz z warunkami konkursu, poparty odpowiednimi planami, po które zgłosić się należy do Prezydenta m. Krakowa.
2) Dotyczące projekty wypracować należy w terminie **7 miesięcy** licząc od dnia ogłoszenia tego konkursu t. j. w terminie do **dnia 1-go marca 1889 roku**, godziny 12-tej w południe. — Projekty przesłane być winny na ręce Prezydenta miasta.
3) Osądzenie projektów powierzone zostanie jury, złożonemu ze znawców. Nazwiska znawców ogłoszone zostaną przed ubiegiem wspomnianego powyżej terminu.
4) Projekty nie odpowiadające szczegółowemu programowi lub też nadesłane po upływie wspomnianego powyżej terminu nie będą przedmiotem obrad Jury. — Najlepsze 3 projekty przedstawione przez Jury, otrzymają nagrody w kwocie 2500, 1500 i 1000 Złr. a. w. i pozostaną własnością Gminy m. Krakowa. Nadto przeznaczyła Rada miasta kwotę 1500 Złr. a. w. na zakupno zaleconych dalszych projektów przez Jury, o ile zakupno to okaże się potrzebnem. Bliższe warunki objęte są programem konkursu, o którym na wstępie mowa.

Kraków dnia 1 Sierpnia 1888 r.

Prezydent miasta
Dr. Szlachtowski.

191 2—2

Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.